

## \*Midsommar. W biały dzień\* czyli Kino świętuje swój film przejścia w nieznane

Na film "Midsommar. W biały dzień" trafiłam dokładnie tak samo, jak do małej szwedzkiej społeczności kilka godzin jazdy samochodem na północ od Sztokholmu trafia w filmie grupka amerykańskich studentów - kompletnie nieświadoma tego, co mnie czeka. Drogą kilku nakładających się na siebie zbiegów okoliczności, a - patrząc wstecz - niezwyklej koincydencji, znalazłam się w krakowskim kinie "Pod Baranami" zaraz po tym, jak wybrzmiał z wieży Mariackiej południowy hejnał. A że lubię siedzieć tuż przed ekranem, zajęłam fotel w środku drugiego rzędu, wokół mnie i wiele rzędów za mną nikt, w całej sali prawie nikt... Kto chodzi w roboczy dzień w południe do kina?

I kiedy czwórka podekscytowanych wycieczką kolegów, trzech chłopaków i dziewczyna jednego z nich, prosto z lotniska Arlanda wypożyczonym samochodem jedzie przez nieskażony cywilizacją szwedzki krajobraz w stronę Hälsinglandu, jadę razem z nimi. I kiedy kamera nieoczekiwanie robi salto i nagle pod nami sunie niebo, a nad nami szosa, także w mojej głowie świat wywraca się do góry nogami i już, już czuję jak żołądek podchodzi mi do gardła.

A przecież jeszcze nic się nie stało, jedziemy sobie, niebo i ziemia znowu są tam, gdzie mają być, jest pięknie, pogodnie, zielono, słońeczko wesoło przygrzewa. Za kilka filmowych dni mam być razem z bohaterami filmu świadkiem obchodzonych uroczyste świąt przesilenia lata, będzie wspaniale, Skandynawowie od wieków bawili się w okolicy najkrótszej nocy w roku dziękując słońcu i prosząc o obfitość plonów, a także zaklinając naturę, by ich kobiety rodziły zdrowe dzieci. Dziś nadal pielęgnuje się tę radosną, pogańską, starszą niż chrześcijaństwo tradycję.

W Szwecji święto to nosi nazwę "Midsommar", tubylcy przebierają się w ludowe stroje, turyści fotografują i filmują. A jest co, jasnowłose niebieskookie dziewczęta konkurują między sobą na pełne kolorowego kwiecia wianki i marzenia o szczęśliwym zamążpójściu, jak chce pradawny obyczaj, wszyscy cieszą się, tańczą, śpiewają... i piją na potęgę... sklepy alkoholowe odnotowują hossę...

Odkąd całkiem niedawno zostawiłam w Szwecji kawałek życia i dużo gorących uczuć, jest to kraj mi bardzo bliski a jego historia i kultura - zawsze ciekawa - naturalną koleją rzeczy awansowała do ścisłego kręgu moich zainteresowań. Gdy więc zobaczyłam w repertuarze kin tytuł "Midsommar" z oceną "dobry film", bez zastanowienia uznałam, że to z pewnością coś dla mnie. Wbrew swojemu obyczajowi nie czytałam żadnych recenzji, nie znałam nazwiska reżysera i żadnych innych jego filmów, nie miałam bladego pojęcia, że film zaliczany jest do gatunku "horror". Horror? Na horror bym nie poszła. Horrorzy to nie moja bajka.

A jednak sprytna Pani Koincydencja zawiodła mnie na ten film i choć moim zdaniem to nie jest *genre* horror, przeżyłam najprawdziwszy horror właśnie, żaden film z gatunku "horror" tak by mnie nie poruszył, wiem, bo kilka jednak znam. Ten film jest tak porażający, bo jest, akurat dlatego, że horrorem nie jest, choć recenzenci tak go określają, co najwyżej dodając, że reżyser Ari Aster (inny jego znany, choć nie mnie, film to "Hereditary. Dziedzictwo", faktycznie horror) podnosi klasyczny film grozy do wyżyn kina autorskiego, z najwyższej półki. Opinie zresztą są tak rozbieżne, że zastanowiło mnie to. Niektórych ten film chwilowo bawił, innym się nie podobał, a przynajmniej nie szczególnie podobał, krytycy próbują go upchać a to do horrorów, a to do thrillerów, w sumie nie wiadomo, w każdym razie w recenzjach wyczuwa się jakieś zakłopotanie, dziwne...

Dla mnie to nowy gatunek filmu, a fakt, że widzowie czują się skołowani, tylko tego dowodzi: reżyser (rocznik 1986, 15 lipca 2019 miał 33. urodziny, "chrystusowe") wydaje się być artystą zupełnie innego, nowego podejścia do sztuki filmowania, jeszcze nienazwanego. Szukam odpowiedniego określenia i nie znajduję. Może do końca tego tekstu uda mi się choć opisowo nakreślić ten nowy rodzaj filmowej opowieści o ludzkich sprawach.

I to sprawach tych najgłębszych: miłość, seks, śmierć. Niby święto przesilenia pamięta lata starsze niż czasy historyczne i dziś jest tylko regionalnym folklorem a magia tego święta też już dość dawno została odczarowana, niby to, co spotyka młodych Amerykanów (i mnie) można by uznać za nieoczekiwane wplątanie się w praktyki sekciarskie, a jednak to nie tak, nie tak prosto.

Ja i filmowi wycieczkowicze - w tym dwoje żywo zainteresowanych dawnymi obyczajami z racji swoich studiów, antropologii i kulturoznawstwa, oraz jeszcze jedna para przybyła skadinąd - trafiamy do niewielkiego społeczeństwa i to społeczeństwo, mieszkańcy czegoś *à la* ni to średniowieczna wspólnota, ni hipisowska komuna, wydawać by się mogło, jakiś anachronizm, czy anomalia, w sposób metodyczny i skuteczny wciąga zewnętrznych gości (ze mną włącznie) w swoje praktyki obchodzenia święta płodności - a co 90 lat obchodzi się je w sposób wyjątkowo uroczysty - i to bez możliwości odwrotu. Każda próba ucieczki okazuje się być pułapką, wszystko z góry jest przewidziane i naprowadza do celu, udanych obchodów święta.

Jakby nie tylko metody manipulowania były niezawodne, ale też losy naszych bohaterów niewspółcześnie odgórnie przesądzone. Z jednej strony jest w tym jakaś grecka wiara w nieuchronność wydarzeń, stąd możliwość ich przewidzenia, co umiały kapłanki wyroczni delfickiej i inni wieszczci i prorocy, bo muszą nastąpić, z drugiej w sumie niby jasna sprawa, ludzie odcięci od swojego zwykłego życia wpadają w sytuację, której nie rozumieją i w której łatwo nimi pokierować, zwłaszcza jeśli przy pomocy psychotropów. Nie wymkną się.

I ja się nie wymknęłam, bez większej przesady mogę powiedzieć, że ledwie uszłam z życiem. I to nie z filmu grozy, który z założenia ma postraszyć, więc człowiek umiera ze strachu, aż sam z siebie się śmieje, a potem wychodzi się z kina i strach mija. A z filmu, który odmienia raz na zawsze. Film "Midsommar" jest przeżyciem transformującym, wychodząc z kina (na miękkich nogach), czułam się, jakbym faktycznie brała udział w święcie przejścia. Co ja mówię "jakbym faktycznie", ja faktycznie wzięłam udział w filmowym dziele wywołującym takie przesunięcie w optyce na tajemnice bytu, że już inaczej patrzeć nie mogę. Jestem odmieniona.

W konsekwencji zetknięcia się z tego rodzaju wizją nie tyle uchyla się kotarę kryjącą przerażające tajemnice, ile w pełnym świetle ("w biały dzień") widzi się okropieństwa i okrucieństwa, jakich doznają wszystkie istoty żywe już przez samo to, że się urodziły, lub jakimś innym sposobem znalazły na tym świecie, że stały się czującą częścią planu Wszechświata. Planu a może braku planu, tego też nikt nie wie, nawet jeśli należy się do tych istot czujących, które nie tylko czują, ale także myślą. W czasie tej niesamowitej wyprawy towarzyszyło mi tyle uczuć i myśli, że od wczoraj nie udało mi się wszystkich wyłapać. Paraliżujące poczucie bezsilności i porażająca bezradność wobec praw świata, przy równoczesnym podziwieniu dla twórców filmu to trzy z nich.

<https://www.youtube.com/watch?v=1gYqaLGdfaA>

Ponieważ nie ma (jeszcze) w polskiej Wikipedii hasła Ari Aster, zaglądam do Wiki w innych językach. 33-letni reżyser i scenarzysta przyszedł na świat w rodzinie żydowskiej w Nowym Jorku. Jego ojciec to muzyk, matka - poetka, ma młodszego brata. Jako dziecko krótko mieszkał z rodziną w Anglii a potem długo w Nowym Meksyku. Jako nastolatek, owszem, fascynował się filmami grozy, horrorami. Wtedy już postanowił, że sam zostanie ich twórcą. Skończył *American Film Institute (AFI) Conservatory* w Los Angeles. Od 2008 przyjaźni się z polskim operatorem filmowym Pawłem Pogorzelskim i to on jest stałym operatorem jego filmów.

Pierwsze filmy krótkometrażowe pokazywał na *Sundance Film Festival*, *South by Southwest Film Festival*, *New York Film Festival* i *Fantastic Fest*. Jego pierwszy pełnometrażowy film to "Hereditary" z roku 2018, najpierw pokazał go na *Sundance Film Festival* a potem odniósł światowy sukces. W Szwajcarii na *Neuchâtel International Fantastic Film Festival* nominowano go do nagrody w kategorii "Najlepszy film". Angielskojęzyczna Wikipedia film "Midsommar" (którego premiera światowa miała miejsce 3 lipca 2019, a polska już 5 lipca) określa jako "folk horror film", niemiecka jako "Mystery-Horror-Drama".

Twierdziłam na początku tej recenzji, że to zupełnie nowy gatunek filmu i sama miałam wymyślić nazwę, tym bardziej, że już znajduję potwierdzenie w wypowiedzi samego reżysera: *To właściwie nie jest horror, ale porusza się w podobnych rejestrach. Jest makabryczny. Tylko niech widzowie nie spodziewają się "Hereditary"*. (wywiad dla "Vulture", tł. ebs)

Oscarowy reżyser i aktor Jordan Peele ("Get Out", "Us"), który miał możliwość obejrzenia filmu już przed jego premierą, wyrażał się o nim w samych superlatywach: *Napisałem do Astera, że stworzył najbardziej idylliczny film grozy wszech czasów. Jest kilka filmów, z którymi dałoby się go porównać, ale jednak jest to film zupełnie wyjątkowy. Czegoś podobnego jeszcze nie było i dopiero wszystko, co będzie po "Midsommar", będzie można porównać z tym pierwszym filmem.* (tł. ebs)

Międzynarodowa krytyka chwali pracę operatora Pawła Pogorzelskiego, twórcę muzyki do filmu Bobbiego Krlica. Niektórzy mają reżyserowi za złe długość filmu (prawie 2 i pół godziny), ja jednak uważam, że reżyser lepiej wie, jak robić swój film. Ten reżyser na pewno! Właśnie przeciągający się czas jeszcze bardziej pogłębia uczucia, jakie wywołuje. Czas trwania tego filmu jest jego niezbędnym walorem. Aktorzy są odpowiednio świetni w swoich rolach, a już szczególnie genialna wykonawczyni głównej roli Florence Pugh, a także grający jej chłopaka Jack Reynor. Również aktorzy starszego pokolenia, szwedzcy aktorzy grający starszą w tej dziwnej wiosce, są niemiernie świetni.

Ach, nazwa gatunku: jeżeli jest w malarstwie realizm a jest i nowy kierunek zwany hiperrealizmem, to od horroru może można się odbić i ten nowy *genre* nazwać dramatem hipermistycznym? Trochę karkołomnie, ale inaczej niż w przybliżeniu nie umiem. Może trans-kino? Film przejścia? Jeżeli na filmwebie dałam mu tylko 9 punktów, to ze strachu przed 10, po ochłonięciu uważam, że ten film przebija skalę, ode mnie dostaje 13.

\*

\* \*

A oto kilka uderzających opinii krytyków, ale szczerze radzę przeczytać po obejrzeniu filmu, a nie przed, bo im mniej wiemy, tym lepiej, a najlepiej byłoby nic, jak ja, ale tego nie da się zrobić, jeśli jesteś w tym miejscu, Szanowny Czytelniku:

Oskar Dziki, Magivanga

*Jedno z najbardziej hipnotyzujących doświadczeń kinowych od czasu "Wkraczając w pustkę", które jeszcze bardziej umacnia pozycję Ariego Astera jako jednego z najzdolniejszych reżyserów młodego pokolenia. To dzieło jednocześnie przepiękne i przerażające, które wywołuje prawdziwe transcendentne doświadczenie!*

Jakub Krawczyński, HDTVPolka

*W przeciągu seansu chyba z tuzin razy zmieniałem zdanie, czy "Midsommar" to współczesny "Kult". Czasami myśli te wyparowywały w ogóle, a innym razem wracały ze zdwojoną siłą. Ostatecznie uważam, że porównywanie tych dwóch obrazów nie ma większego znaczenia, a dzieło Astera broni się jako twór samodzielny.*

Przemysław Dobrzyński, Spider's Web

*Na długo zrobi spore zamieszanie w waszej psychice.*

Albert Nowicki, his name is death

*Jest filmem hipnotyzującym, eleganckim, imponującym warsztatowo. Zrealizowany z rozmachem, zachwyca przede wszystkim scenografią - zbudowaną na podwalinach minimalizmu, ale też oniryczną w swej konstrukcji. Dominują w szwedzkiej wiosce rygorystycznie geometryczne kształty i drewniana zabudowa, ale wizualnie nie ma tu miejsca na nijakość. Aster - ponownie we współpracy z Pawłem Pogorzelskim - wykazuje kubrickowską precyzję w prowadzeniu kamery.*

Jakub Izdebski, Interia

*Aster zdał koncertowo próbę drugiego filmu.*

Maciej Roch Satora, Movies Room

*Dzieło kompleksowo humanistyczne, które straszy przede wszystkim człowieczeństwem, mnogością jego przywar, odmiennością i skrajną trudnością zrozumienia. Aż szkoda myśleć, jak bardzo Ari Aster zdąży nam jeszcze obrzydzić człowieka. I jak bardzo znów uda mu się uczynić go pięknym.*

Krzysztof Połaski, Telemagazyn

*Film, który trudno wyrzucić z głowy. Przerażające, ale też dziwnie podniecające oraz przede wszystkim intrygujące doświadczenie filmowe. Razem z bohaterami przekraczamy kolejne granice, chcemy brnąć dalej w tę opowieść,*

*aby na koniec się zorientować, że w tym tańcu nie da się zatrzymać. Ari Aster ma wyczucie kina, przez co sprawnie i pięknie lawiruje między dreszczowcem a czarną komedią.*

Michał Jarecki, naEKRANIE

*Nie ma tu jednak mowy o przestylizowaniu czy pretensjonalności, choć Midsommar to, rzecz jasna, kolejny art-horror: powolne, skrupulatnie zaplanowane, wystylizowane kino grozy, które nie straszy zniechęca, a mozolnie wprowadza na wilgotny i rozmiękły grunt dyskomfortu i niepokoju, namacalny jeszcze długi czas po zakończeniu seansu.*

Małgorzata Czop, Movieway

*Stanowi niebywałą perełkę, która na dobre powinna zapisać się w historii kina. Mam do czynienia z filmem pełnym grozy, wewnętrznych demonów i okultystycznych zapędów, który rozgrywa się w pełnym słońcu w otoczeniu kwiatów i bieli wśród uśmiechniętych ludzi.*

Michał Piepiórka, Bliżej Ekranu

*Mimo pewnych niezaprzeczalnych wad, "Midsommar. W biały dzień" to kino ze wszech miar oryginalne, wizjonerskie, poszerzające granice kinematograficznej wyobraźni, przywracające wiarę w to, że kino wciąż potrafi zaskakiwać i oferować nieznane do tej pory przeżycia.*

recenzje innych autorów